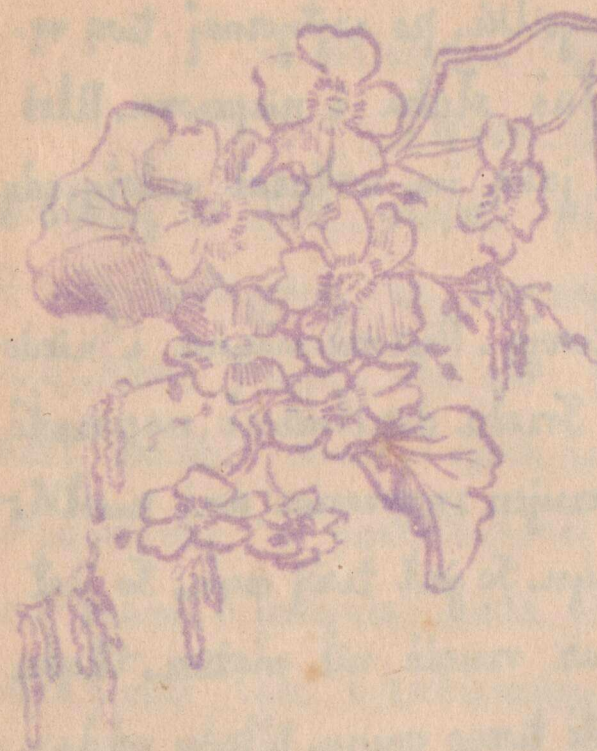


9.



# HUFIEC

Biuro V<sup>o</sup> Hufca Ł.W.D.M.

Twój czyn.

Przychodzą smaczne dni.

Man stędy zgarste oczy i blade czoło. Zamysłasi się i splotaś dłoń. More anemija? brak mu? przepracowanie? - Nie, - nie to, nie to. - Suckasz, jak człowiek chory, lekarstwa.

Patrujesz w siebie. Nie to, - nie to...

Syła śmiechu i drwiących głów. Rergwar i presentki. Bujasz i bogaty pęd w życie. W tobie jednej nie nie droga, nie pul nisz. - Wszystko ci jedno. - Czemu? -

Aha, przypominasz coś sobie. - Wykładasz na stół „sprawy” bieżące, jakie masz relacje na zbiorce. -

Wszystko to myśł twoją rajęto. Już nie czujesz nic. Ani smętu

zia, ani pustki. - Radośnie ci, gdy znajdziesz ślad jakieg  
prz. Tu oto posty drzwi wylitki, po wytieranej twój  
ką kreślonej. - Pamiętaj, jak byłaś słaba i niepełna. Aleś  
musiała rozjentować się w drodze, jaką im wskazał ukierzy, gdy  
przyto Ci samej kierować. -

A to niepokój chmurzy skroni twojej. Niezrozumiana i niedo-  
koczona nęta, - spazmone ujęcie. - Trzeba dopilnować, naprawić,  
zapisać. - Dziwna jakaś meś. Nie czyjeś zmęczenia, ani pustki.  
Wiesz, że leży przed tobą twój czyn. To jest twój czyn. To jest  
coś, co sama wzięłaś w rękę, a teraz rucić nie możesz. Chyba  
będzie ktoś taki, komu zaufałaś całości twego czynu. Wtedy odda.  
Ale nie inaczej - i nie przedk. - Tylko jedno pamiętaj. Twój  
czyn to nie w tych papierach, jakie wylitkaś na ście.

Nie. Twój czyn jest burzanie w tobie. -----  
Jut temu czyjeś Kochanie, że nias czyje. Twoje zgassone czy. - Co nie  
chawar do suflady twego czynu, ani do teatru. - Wstąpiła wicie  
dziwna meś twania, wład za bradonocia pracy kierowniczej. Coś  
ciś pcha naprzd. A słow tej mecy nabzdruć duś - pernar kierownic  
udzielania jej innym. - I tak cigoty zwiepek między podnieś  
niem własnej istoty, a instyktowną, głęboką potrzebą podnoszenia  
drugich. - I dwoitnie. -

Milkną w dali słowa piosenki... Party...  
A my zostajemy ze stworzonym ideałem. Jedne spool to  
ruga, inne kryje. Ale nie pomoże; potem robaczymy czy  
tować warto. Fort - niech ije humor i pogoda! Tenar  
korzystajmy z porostawionej nam swobody. Wszak cawo  
nad nami jedynie Soda i Laska - Olinos. Porucamy  
wice, prócz iale i rabiamy się do podziwocika.

Na kursie tak cicho i pusto. Chciałoby się rucić przez ije  
zapomnieć o kuchni i goradkach i iś gorieś do lasu, na  
Ulotę, czy Biekitną... Lecc. Soda wysyła nas z workami pa  
rytali.

Maryla gotuje kolacje i biedna, wylawa sobie gonący tłum.  
na nogę. Stawmy się pomoc jej, jak możemy. Fundniejby  
nam jednak postać, gdybyśmy miały do czynienia z ktor  
inną. Maryla budzi w nas podryw: po kilku minutach  
panaraje silny ból i dtego w noc siedzi z Sody i Lask  
spiewając, deklamując, rartując, by zapomnieć o przykrym wy  
padku i bólu.

Każdy cały dzień bdi głowa. Sery na sienniku z dtelem

Biedne inwalidki.

W kuchni do półnej nocy pali się światło i wroć praca. To Gienka i Janka pieką chleb. W całym domu ciec mity rapach i ciora większe gorąco, które nie porwała nam rasmęć. Po kolei wyhodrimy na ganek. Owiesza nas świeże powietrze nocy. Jest tak cicho, spokojnie. Wokolo nie migocze żadne światelko. Miewki śpią. Lada się, że ramię oddycha, że cichy smor kici to jej głos...

Wracam, Gienia i Janka jeszcze pracują. Kładę się; zasypiam. Budzi nas raneć, gwirdek kółki i pośpiech. Kielce przysgotaraja się do drogi. Cześć wyjeżdża rano, cześć po obiednie. Po śniadaniu miała być gawęda z drahną Marysią, lecz Loda wysyła nas po korewo i sryski, więc spetra na nicem. Po powrocie z lasu rozpocrynamy wielkie pranie. Woda leje się strumieniem, a na pło- że wiszą nasze manatki. Czas leci tak szybko. Oto już obiad: kartołana zupa; Julia w rozpasy je „nowu to samo” zjada dwie porcje i dawodri, że smakuje.

Jedziemy na Tarcę. Leis z Julką i upajam się nadchodzącą bu z. Od Świętej Katarzyny nadciągają ciężkie chmury. Wciąż dęta i błyska, wciąż gromi. - Cudowna jest burza. W czasie niej góra i potęga, blask i huk, wiatr i potoki deszczu.

\* Po archiwum, wyciaste powietrze, odświeżony świat i znawu spokój i cisza. barcelskie.pl

WIERSZ WIOSENNY.

Siny z dachu miłki snon,  
 śnieg ostatni już spadł,  
 z drzew rozpytały się białe okiście -  
 echo niesie jak drwon,  
 że przebudził się kwiat  
 i mgły wstają nad wodą srebrzycie.



Wiosna przędę swą tka  
 dla skib cramych i drzew;  
 smaragdowe, przemore ostony -  
 coś tam w duszy twojej droga  
 krzyżer tęskny jej raw  
 w taki kwiecnie i chlebne ragony...

Wstaniec rano, jak świat,  
 weźmier plecak i kij,  
 na wycierkę pobiegiesz z drwinyą, -  
 - lubisz tropić!... łęty... cyt...  
 w górze zielony się skrzyj,  
 bór cię tylko obaczy, drzewożyno...  
 Kiedy pionowy tu nar  
 z bram sklepionych i szian

chciane miasta wypisana cis mury -  
 słuchaj - szeptu wś las,  
 słuchaj - gada coś tam,  
 słuchaj - słuchaj gwarzenia natury.

J gdy wólcier w swojej próbie,  
 gdzie twa siostra i brat  
 gdzie twój ojciec i matka Kochana,  
 - przyścis słonca z tych dróg  
 tak ogromne, jak świat,  
 tak bogate, jak ziemia rosna...



### BYŁO TO DAWNO.

(Wyjętek z kroniki prowincjonalnej dziwniny) - ciąg dalszy.

Najtaniej było ze spaniem, bo wrzawiona dziwnina ani  
 nie spać nie chciała i druchna plutonowa (bo to było daw-  
 o) - rozpaczliwym głosem wotającego na puzery ustawała  
 naprzemiennie do pustego, białego słońca o  
 nieprzystojnym wybuchu humoru i wymowy. Jedna z paucy  
 ronek wzięła niby do głębie uwagi: czy stojący oddawna  
 puszciami i ob nie jest niedłotkiem strasznych czasów: czy  
 nie napadł nas w nocy tygrys, przed którym tak behater  
 K. Burzymucha. W nocu zaś i budziła nas

wotając głos biedracym gw... twar  
 jej spadało. Była to spódniczka, zawieszona na ramie okna  
 z wra (hanerka, nie spódniczka) - myślała że to „straszny”.  
 Gdyby nie powaga plutonowej, utrzymująca zaręczaj w  
 Karbach wydmawiając nam, - byłyby reprezentantki, pacyto  
 się narodu umknęły w świat nieramnikowymi oknami  
 i drzwiami... i - dępiaraj sobie krytycznieko miła, jako  
 byłyby następstwa genialnego pomysłu ze względu na  
 spódniczki zawieszane w oknach i porostawione tam w  
 postępie.



### ODPOWIEDZI TRAFKA na zagadki umieszczone w tym numerze „Hufca” nadeślata tylko jedna

druchna - (wstydzicie się domyśleć kurczki) - misianowie  
 Klara Jakubowska, przyboczna Kiej dziwniny, która też  
 otrzymała nagrodę. Spełniając próbkę namy, nagrodzona  
 druchna oznajmia: „Otrzymałam nagrodę. Był to atrament  
 wyciśnięty z rękawicy w Karłku, na której było napisane:  
 To to się domyślitaś,  
 dris nagrodę wś, Kochanie,  
 choć o innej moie żnitaś,



niech ci ta, za klejnot stanie.  
 Ferar, Klam, poma będzie  
 byś domysleć się umiała,  
 czemu stwójc ma narędrze  
 klóreś od nas strzymata.



Dzinka Klam domysliła się, że Otówek ma stwójc jej za  
 paterkę dyngentki jarkiej użycia prowadząc chór. Musimy  
 jednak sprościć ten pogląd. Otówek stwójc zawsze do  
 isania. A ten specjalnie stwójc powinien db. Klare do  
 piszwanie pięknych wrażeń i wesolych przygód - klóre na  
 spnie w piękna, formę odrinne - nadstetaby redakcji  
 Hufca.

WRÓBLE CWIERNIAJĄ IS:  
 Lepiej wiedzieć jest za duto  
 niżeli za mato -  
 wiadomości postępn uroia,  
 lepiej wiedzieć jest za duto.  
 Plotki często prawdziwie sturą -  
 pytaj - co się stoto,  
 lepiej wiedzieć jest za duto  
 niżeli za mato.

